

Tow. Naukow. Peckiego

F947

Bibliot. im. Zielińskich

II. 29

Fryderyk Bastiat.

PRZEKŁĘTY PIENIĄDZ.

z Francuzkiego.

WARSZAWA.

W DRUKARNI ALEXANDRA GINSA.

1865.

JÓZEF KIRSZROT



F. 947

Towarzystwo Naukowe

1041/51

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa, d. 10/22 Sierpnia 1865 r.  
Cenzor, Stanisławski.

— Przekłety pieniądz! przekłety pieniądz! zawołał ekonomista F\* wychodząc ze strąpioną miną z posiedzenia komitetu finansowego, gdzie rozbiegano projekt o papierowej monecie.

— Co ci jest? zapytałem. Skądże to nagłe oburzenie na to bóstwo tak czezone przezwszystkich?

— Przekłety pieniądz! przekłety pieniądz!

— Przestraszasz mnie. Wszystko już słyszałem spotwarzone: pokój, wolność, życie, a Brutus nawet wyrzekł: enoto! tyś martwą tylko nazwą! Jeśli jednak coś uniknęło dotychczas....

— Przekłety pieniądz! przekłety pieniądz!

— Ależ mój drogi, cokolwiek zastanowienia. Coż ci się stało? Czy, cię Krezus błotem obryzgał? czy Mondor uwiódł twoją kochankę? lub może Zoil kupił jaki złośliwy przeciw tobie gazeciarski artykuł?

— Nie zazdrosczę Krezusom pojazdów; moja sława nie rozgłośna wymyka się złośliwości Zoila; co zaś do mojej kochanki, tej nigdy najlżejszy nawet cień plamy....

— Ah! jestem w domu. To też ze mnie głowa! Jesteś pewno wynalazcą nowego społecznego *systematu* F\* Społeczeństwo twe chcesz doskonalszemu uczynić od Sparty i dla tego wszelki pieniądz na najsurowsze skazujesz wygnanie. Trudno ci tylko skłonić twych wychowañców do wypróżnienia kiesek. Cóż chcesz? To szkopuł o który rozbijają się wszyscy reorganizatorowie. Każdy z nich cudów by dokonał, gdyby tylko mógł przewyciężyć

wszelki opór i gdyby cała ludzkość zechciała być miękim w jego dłoni woskiem: lecz ona się upiera, niechce być woskiem. Słucha, przyklaskuje, lub wzgardą obrzuca, i . . . idzie jak szła.

— Dzięki Bogu, nie uległem jeszcze temu chwilowemu szałowi. Zamiast wymyślać nowe prawa społeczne badam te jakie podobało się Bogu wymyśleć, czując roskosz na widok ich cudownego, stopniowego wydoskonalania się. I dla tego to powtarzam: przeklęty pieniądz! przeklęty pieniądz!

— Jesteś więc prudonista? Na szatana! łatwo możesz zadowolnić swe życzenia. Rzuć twój worek w Sekwanę, zachowując sobie tylko sto su na wzięcie akcyi Banku wymiany.

— Jeśli przeklinam pieniądze, spodziewam się że nie myślisz iż utudny tylko znak przeklinam!

— A więc jedno mi tylko zostaje przypuszczenie Jesteś nowym Diogenesem i chcesz mnie na śmierć zanudzić tyradą na wzór Seneki o pogardzie bogactw.

— Broń mnie Boże! Bogactwo, widzisz, to nie trochę mniej lub więcej pieniędzy. To chleb głodnych, ubiór nagich, opał zziębniętych, to światło lampy co wieczorne rozprasza ciemności, to los zapewniony twemu synowi, to wiano zapewnione twój córce; dzień odpoczynku wśród pracy, to lekarstwo w chorobie, jałmużna dana biedakowi wstydzącemu się zebrać, schronienie przed burzą, wsparcie dla przyjaciół potrzebujących pomocy, rozrywka dla znużonego pracą umysłu, niebiańska rozkosz uszczęśliwiania drogich sercu naszemu istot. Bogactwo to wykształcenie, niezawisłość, godność, ufność w siebie, hojność, wszystko czém wzrost naszych zasobów przyczynić się może do zaspokojenia potrzeb ciała i umysłu, to postęp, to cywilizacja. Bogactwo to cudowny wynik cywilizacyjny dwóch również cudownych czynników, bardziej jeszcze niż ono samo cywilizacyjnych: pracy i wymiany.

— Dobryś! Czy nie myślisz teraz wznieść hymnu na cześć bogactwa, gdyś przed chwilą tyle zlorzezył złotu?

— Eh! niepojmujesz-że iż to był po prostu kaprys ekonomisty! Przeklinam pieniądze dla tego właśnie że je biorą za jedno z bogactwem, jakieś to ty uczynił, i że z tego pomieszania płyną niezliczone błędy i nieszczęścia. Przeklinam je gdyż ich zadanie w społeczeństwie jest złe zrozumianém, a bardzo trudném do wytłumaczenia. Przeklinam je bo są powodem pogmatwania pojęć, brania środka za cel, skutku za przyczynę, alfy za omegę; bo ich istnienie samo z siebie dobroczynne, sprowadziło jednak zgubne pojęcia, przewrotną teorię, która w rozlicznych swych kształtach zubożyła ludzi i krwią świat cały zbroczyła. Przeklinam je gdyż czuję, iż walczyć z błędem który wyrodziły możnaby tylko przez długą i zmuśną rozprawę, której nikt słuchać nie będzie. Ah! gdybym miał choć jednego cierpliwego a ochotnego słuchacza.

— Do kata! Nie chcę żebyś dla braku ofiary tak bardzo się irytował. Słucham, mów, rozprawiaj, bez żadnego skrupułu.

— Obiecujesz żywe zajęcie . . .

— Obiecuję cierpliwość.

— To mało.

— To wszystko czém mogę służyć. Zaczynaj i wytłómacz mi najprzód, jak błąd w pojmovaniu pieniędzy, jeśli jest błąd istotnie, może być przyczyną wszelkich ekonomicznych błędów.

— No, mówmy otwarcie, wyznaj sumiennie czy ci się nigdy nie zdarzyło pomieszać bogactwa z pieniędzmi.

— Nie wiem; nigdy się tak dalece nie zagłębiał w kwestyje ekonomii politycznej. Lecz cóż stąd ostatecznie?

— Nie wielkiego. Błąd twojej mózgownicy jest bez wpływu na twe czyny; bo widzisz, w kwestyi

pracy i wymiany, choć jest tyle opinij ile głów, wszysey przecież jednako działamy.

— Tak samo jak chodzimy wszysey jednakowo, choć nie zgadzamy się co do teoryi równowagi i ciężenia.

— Tak właśnie. Gdyby ktoś przez swe uczone wywody doszedł do wniosku, że w nocy chodzimy głową na dół a nogami do góry, mógłby o tém stosy książek napisać, chodzilby jednak jak wszysey.

— I ja tak myślę. Inaczéj wnet by za zbytnią swą logikę został ukaranym.

— Tak samo umarłby wkrótce z głodu ten, kto przekonany iż pieniądz jest istotném bogactwem, chciał być zupełnie konsekwentnym. Dla tego to teoryja ta jest fałszywa, gdyż ta tylko teoryja jest prawdziwa, która opiera się na faktach zawsze i wszędzie się objawiających.

— Pojmuję że w praktyce, pod wpływem interesu osobistego, zgubny skutek błędnego czynu zmierza zawsze do poprawienia samego błędu; jeśli jednak błąd o którym wspomniałeś tak mało ma wpływu, dla czego cię tak gniewa?

— Bo gdy człowiek zamiast działać na rzecz własną, stanowi o losie innych, wtedy interes osobisty, ów stróż tak czujny, tak baczny, nie krzyczy na twogę: Aj! — Skutek spada na innych. Tu Piotr się myli, Jan cierpi; fałszywy system prawodawczy staje się przez gwałt prawidłem działania całego społeczeństwa. Ot widzisz jaka różnica! Gdy masz pieniądz a jesteś głodny, co uczynisz, choćbyś się trzymał jak najdziwniejszych pojęć o znaczeniu pieniędzy?

— Pójdę do piekarza i kupię sobie chleba.

— I nie wahasz się pozbyć twych pieniędzy?

— Mam je na to tylko.

— A jeśli znowu piekarz ma pragnienie, co zrobi?

— Pójdzie do handlu winnego i napije się za pieniądze które mu dałem.

— Jakto, i nie boi się zrujnować?

— Prawdziwą ruiną byłoby nie jeść i nie pić.

— I wszyscy ludzie na ziemi jeśliby niczem nie byli skrepowani, działaliby tak samo?

— Bez wątpienia. Chcesz-że by umierali z głodu dla miłości swego worka?

— Bynajmniej; zdaje mi się iż bardzo rozsądnie czynia, i chciałbym żeby teoryja była tylko odbiciem téj powszechnéj praktyki. Ale przypuśćmy teraz że jesteś prawodawcą, samowładnym królem państwa w którym niema kopalni złota.

— Ta myśl dosyć mi się podoba.

— Przypuśćmy daléj że jesteś najzupełniéj przekonany o tém, że bogactwo zasadza się jedynie i wyłącznie na pieniądzech, do jakiegoż dojdiesz wniosku?

— Przyjdę do wniosku iż jeden mam tylko sposób zbogacenia mego ludu, czyli że lud mój jeden ma tylko sposób zbogacenia samego siebie, mianowicie wyciągać pieniądze od innych ludów.

— To jest zubożać je. Pierwszy więc wniosek do któregoś doszedł, byłby: Jeden naród tyle tylko zyskuje ile drugi traci.

— Ten pewnik ma za sobą powagę Bakona i Montaigne'a.

— Mimo to jest smutnym, znaczy bowiem tyle co: postęp jest niemożliwym. Dwa narody jak dwaj ludzie nie mogą obok siebie ożywać w dobrobycie.

— Zdaje się iż to z zasady owéj wypływa.

— A ponieważ wszyscy ludzie dążą do zbogacenia się, wszyscy więc dążą, skutkiem praw nakreślonych przez Opatrzność, do zrujnowania swych bliźnich.

— Nie jest to po chrześcijańsku, lecz jestto ekonomija polityczna.

— Obrzydliwie. Ale idźmy daléj. Zrobiłem cię samowładnym królem, nie dla rozumowania lecz

dla działania; nie nie ogranicza twojej potęgi. Cóżbyś uczynił opierając się na tej zasadzie: Bogactwo to pieniądź.

— Wziąłbym za, cel pomnażanie bezustanne, wśród mego ludu, massy brzęczącej monety.

— Lecz królestwo twe nie posiada kopalni. Jakże weźmiesz się do tego, jakie wydasz rozkazy?

— Nie nie rozkażę; zakażę. Zakażę pod karą śmierci wywieść choćby grosz z kraju.

— A jeśli twój lud mając pieniądze będzie głodny?

— To nie. Według systematu o jakim mowa, pozwolić mu wywozić kruszec, byłoby to pozwolić mu się zubożać.

— Tak dalece że według twego zdania, zmusić trzeba go do postępowania w brew zasadzie według jakiej ty działasz w podobnych okolicznościach. Dla czegoż to?

— Dla tego bez kwestyi, że mój własny głód mi dokucza, a głód ludu prawodawcy nie dokucza.

— No! to mogę ci powiedzieć iż ci się twój plan nie uda; że niema dość czujnego nadzoru do przeszkodzenia wychodzeniu pieniędzy, gdy lud jest głodny, a zboże wolno sprowadzać.

— W takim razie plan ten, błędny czy nie, nie może sprowadzić ani złego, ani dobrego i nie ma co o nim mówić.

— Zapominasz że jesteś prawodawcą. Czyż prawodawca zraża się tak małą rzeczą, gdy robi swe doświadczenia na innych? Gdy pierwsze postanowienie nie poweźmie skutku, czyż nie znajdziesz innego środka dla osiągnięcia swego celu?

— Jakiego celu?

— Krótką masz pamięć. Pomnożenia wśród swego ludu massy brzęczącej monety, która, wedle przypuszczenia, jest jedynem i prawdziwem bogactwem.

— A! prawda; przepraszam. Bo to widzisz powiedziano o muzyce: Byle nie zanadto, sądzę iż

to prawdziwem jest i co do ekonomii politycznej. Jużem znów gotów. Lecz nie wiem doprawdy co wymyśleć....

— Pomyśl. Najprzód zwrócę twoją uwagę iż pierwsze twe postanowienie rozwiązywało kwestyję tylko negatywnie. Przeszkodzić wychodzeniu brzęczącej monety, jest to wprawdzie zapobiedz zmniejszaniu się bogactwa, nie jest to przecież jego powiększaniem.

— A, jestem na drodze... ta wolność sprowadzania zboża... Przychodzi mi świetna myśl. Tak, wybieg doskonały, środek niezawodny, jestem u celu.

— Z kolei zapytam się ciebie: jakiego celu?

— Eh! do diabła: powiększania ilości brzęczącej monety.

— Jakże się to weźmiesz do tego?

— Nieprawdą, że aby masę pieniędzy powiększać ciągle, pierwszym jest warunkiem iżby jej nie uszczuplać?

— Słusznie.

— A drugim, żeby ciągle coś do niej dodawać?

— Bardzo dobrze.

— Otóż zadanie zostanie rozwiązaniem tak negatywnie jak pozytywnie, wedle wyrażenia socyjalistów, jeśli z jednej strony nie dozwolę zagranicy brać pieniędzy, a z drugiej zmuszę ją do ich dawania.

— Coraz lepiej.

— A w tym celu wydam dwa proste postanowienia, w których nawet nie wspomnę o brzęczącej monecie. Jednem, zabronię mym poddanym kupowania czego bądź z zewnątrz; drugim, każę im wiele cudzoziemcom sprzedawać.

— Plan wyborny.

— Czy to co nowego? Postaram się o patent na wynalazek.

— Daj pokój; pierwszeństwa ci zaprzeczają. Lecz zważ na jedną rzecz.

— Jaka?

— Uczyniłem cię wszechwładnym królem. Pamiętaj że zabronisz twym poddanym kupowania płodów. Dość będzie zabronić im wnijscia. Trzydzieści lub czterdzieści tysięcy celników rzecz załatwia.

— To trochę drogo. Lecz mniejsza o to. Pieniądze które się im daje nie wychodzą z kraju.

— Bez wątpienia; a według naszego systematu to rzecz główna. Lecz jakże postąpisz by zmusić swych poddanych do sprzedawania za granicą?

— Zachęcę do tego nagrodami, nałożywszy w tym celu kilka podatków na mój lud.

— W tym razie wywozący za granicę towary, zmuszeni własnym współzawodnictwem, zniżą ceny w stosunku nagród i w ten sposób zrobisz niejako podarek zagranicy z owych nagród i podatków.

— Zawsze jednak pieniądze nie wyjdą z kraju.

— Słusznie. W tém leży wszystko; ale jeśli twój system jest tak korzystny, królowie sąsiedni przyjmą go także. Naśladować będą twoje postanowienia, mieć będą celników i nie pozwolą na wnijscie płodów twego kraju, aby u nich nie zmniejszała się także ilość brzęczącej monety.

— Będę miał wojsko i przełamę te przeszkody.

— I oni mieć będą wojsko i złamią przeszkody stawiane przez ciebie.

— Uzbiorę okręty, poczynię zabory, nabędę kolonie i stworzę dla mego ludu konsumentów, którzy będą musieli jeść nasze zboże i pić nasze wino.

— Inni królowie toż samo uczynią. Zaprzeczają ci twych zdobyczy, twoich kolonij, twoich konsumentów. I oto wojna wszędzie, świat cały w płomieniach.

— Zwiększę podatki, pomnożę celników, marynarkę i armiję.

— Drudzy naśladować cię będą.

— Podwoję wysilenia.

— Oni toż samo uczynią. Przytém, nie nie dowodzi iżby ci się udało wiele sprzedawać.

— W istocie to prawda. Dobrze będzie jeżeli się stosunki handlowe zrównoważą.

— Równie jak siły wojenne. A powiedz mi, ci celnicy, ci żołnierze, te okręty, te uciążliwe podatki, ta ciągła dążność do celu który nie może być osiągniętym, ten stan ciągłej wojny, jawnej lub skrytej, z całym światem, czyż to nie będzie naturalném, konieczném następstwem tego, iż prawodawca wbił sobie w głowę tę ideę (której, jakęś to sam przyznał, pojedynczy człowiek działając sam dla siebie nie jest w stanie przeprowadzić): „Bogactwo to pieniądz, zwiększać ilość pieniędzy, to powiększać bogactwo?”

— Przyznaję. Albo twierdzenie jest prawdziwém, a wtedy prawodawca powinien działać tak jak mówiłem, choćby stąd powstała wojna; albo jest fałszywém, i w tym razie, ludzie szarpia się dla zrujnowania samych siebie.

— A czy pamiętasz że nim byleś królem, twierdzenie powyższe sprowadziłeś logicznie do tych zasad: „Co jeden zyskuje, drugi traci. Korzyść jednego jest szkodą drugiego;“ które to zasady opierają się na antagonizmie pomiędzy ludźmi na który niema lekarstwa.

— To najzupełniejsza prawda. Filozof czy prawodawca, czy rozumuję czy działam; wychodząc z zasady: pieniądz to bogactwo, przychodzi zawsze do tego wniosku lub wypadku: wojna powszechna. Dobrześ uczynił wskazawszy mi te skutki nim wszeliśmy rozmowę; inaczej, nie miałbym nigdy odwagi słuchać aż do końca twych ekonomicznych rozumowań; gdyż otwarcie mówiąc, to wcale niezabawne.

— I mnie to mówisz? O tém to właśnie myślałem gdyś mię usłyszał mrużącego: przeklęty pieniądz! Bolałem że współrodacy moi niemają odwagi badania tego co im tak wiedzieć potrzeba.

— A mimo to, następstwa są przerażające.

— Następstwa! wskazałem ci tylko jedno. Mógłbym ci jeszcze wskazać daleko zgubniejsze.

— Włosy mi stają na głowie! Jakiż inne nie-szczęścia mogą spaść na ludzkość skutkiem pomieszanania pojęć pieniędzy i bogactwa?

— Długo byłoby je wyliczać. To teoria bardzo płodna. Z synem jej starszym zabraliśmy dopiero co znajomość, nazywa się on *system zakazowy*; młodszy, *system kolonialny*; trzeci, *nienawiść kapitalu*; Benjaminek, *moneta papierowa*.

— Co? moneta papierowa z tegoż samego powstaje błąd?

— Bezpośrednio. Jeśli prawodawca, zrujnowawszy ludzi przez wojny i podatki, upiera się przy swjej idei, mówi sobie: „Jeśli lud cierpi, to dla tego że nie ma dosyć pieniędzy. Trzeba mu ich narobić.“ A ponieważ niełatwo pomnożyć ilość drogiej metalu, szczególnie wyczerpawszy wszelkie środki jakie podawał system zakazowy: „narobimy pieniędzy urojonych“ dodaje; nie nadto łatwiejszego, każdy obywatel mieć będzie pełną ich kieszeń! wszyscy będą bogaci.

— W istocie ten sposób jest lepszy niż pierwszy, a wreszcie nie prowadzi do wojny zagranicznej.

— Nie, lecz do wojny domowej.

— Jesteś wielkim pesymistą. Starajże się zbadać rzecz gruntownie. Rzecz dziwna, poraz pierwszy chciałbym się dowiedzieć, czy pieniądz (lub jego znak) jest bogactwem.

— Przyznasz mi przecie, że ludzie nie zaspokoja nigdy bezpośrednio swych potrzeb pieniędzmi. Jeśli są głodni, potrzebują chleba; gdy nadzy, odzienia; gdy chorzy, lekarstwa; gdy im zimno — schronienia, i opał, jeśli pragną się uczyć — książek; jeśli chcą podróżować — pojazdu, i t. d. Bogactwo kraju poznac można z obfitości i dobrego rozdziału między członków społeczeństwa wszystkich tych rzeczy.

Z tego łatwo można pojąć jak dalece błędne jest to smutne twierdzenie Bakona: *co jeden lud zyskuje, drugi musi koniecznie tracić*, twierdzenia wyrażone w dobitniejszy sposób przez Montaigne'a *Zysk jednego jest szkodą drugiego*. Gdy Sem, Cham i Jafet dzielili się szerokimi obszary budować, karczować, siał, zbierać, wygodniej mieszkać, lepiej się żywić, lepiej ubierać, lepiej się uczyć, doskonalić jednem słowem, bogacić się, zaspakajając mnożące się potrzeby, nieodbierając przez to swym braciom możności zaspakajania podobnychże potrzeb. Tak samo się rzecz ma z dwoma ludami.

— Bez wątpienia, dwa narody jak dwaj ludzie, nie mając żadnych ze sobą stosunków, mogą pracując więcej, pracując skuteczniej, używać szczęścia obok siebie nie szkodząc sobie wcale. Tego nie przeczą bynajmniej twierdzenia Bakona i Montaigne'a. Mówią one tylko, że w stosunkach między dwoma narodami jak między dwoma ludzmi, jeśli jeden zyskuje drugi tracić musi. To jest samo przez się widocznem; ponieważ sama wymiana nie dorzuca do masy rzeczy użytecznych, o jakich mówiliśmy; jeśli tedy w skutek niej, jedna ze stron ma ich więcej, druga musi ich mieć mniej.

— Tworzysz sobie o wymianie pojęcie bardzo niezupełne, niezupełne do tego stopnia, że prawie fałszywem się staje. Jeśli Sem zamieszka równiny zdolne pod uprawę zboża, Jafet wzgórz przydatne na winnice a Cham żyzne łąki, zdarzyć się może iż rozkład zatrudnienia nietylko że żadnemu z nich nie zaszkodzi, lecz przyczyni się owszem, do pomysłności ich wszystkich. Tak się nawet stać musi, gdyż rozkład zatrudnienia wprowadzony przez wymianę powiększy ilość zboża, wina, mięsa, która wszystkim trzem do podziału przypadnie. Nie mogłoby nawet być inaczej, przypuściwszy iż ugody

tyczące się tego stosunku będą wolnemi. W chwili w którejby jeden z trzech braci spostrzegł, iż praca że tak powiem społeczna, przynosi mu szkodę ciągłą w porównaniu z pracą odosobnioną, przestałby wymieniać. Wymiana sama sobie jest zaleceniem. Istnieje, jest więc dobra.

— Jednakże twierdzenie Bakona jest prawdziwem gdy idzie o złoto i srebro. Jeśli przypuścimy iż w pewnej chwili istnieje na świecie dana ilość złota lub srebra, jasną jest rzeczą że kieszeń jednego wtedy tylko rosnąć może gdy kieszeń drugiego maleje.

— Jeśli zaś powiemy iż złoto jest bogactwem, stąd wniosek iż majątek przechodzi tylko wśród ludzi z jednego na drugiego, nigdy zaś niema postępu w ogólnem bogactwie. O tém właśnie mówiłem na początku. Jeśli przeciwnie prawdziwe bogactwo widzieć będziemy w obfitości rzeczy użytecznych zdolnych zaspokoić nasze potrzeby i zachcenia, pojmiesz możliwość współczesnej pomyślności wszystkich. Pieniądz służy jedynie do łatwiejszej zamiany owych użyteczności, a ta równie dobrze dopełnić się może za pomocą uncyi kruszczu rzadkiego jak złota, lub funta obfitszego metalu, jak miedzi. Jeśli do rozporządzenia całej Francyi dwa razy więcej jest owych użyteczności, Francya będzie dwa razy bogatszą, chociaż ilość pieniędzy pozostanie taż sama; nie takby jednak było, gdyby ilość pieniędzy się podwoiła a ogół użyteczności się nie zwiększył.

— Idzie o to by wiedzieć, czy istnienie większej liczby pieniędzy nie staje się właśnie przyczyną powiększania ilości użyteczności.

— Cóż za związek zachodzić może między temi dwiema rzeczami? Żywność, odzienie, dom, opał, wszystko to winniśmy naturze i pracy, pracy mniej lub więcej udatnej, zręcznej, którą wspiera mniej lub więcej hojna natura.

— Zapominasz o jednej wielkiej potędze — wymianie. Jeśli przyznasz że ona jest potęgą, to ponieważ zgodziłeś się iż pieniądze ją ułatwiają, musisz przyznać także iż są one potęgą pośrednio przyczyniającą się do ożywienia produkcji.

— Lecz dodałem że mała ilość rzadkiego kruszczu również ułatwia wymianę jak wielka ilość kruszczu pospolitego, a stąd wniosek że nie wzbogaca się ludu, zmuszając go do oddawania rzeczy użytecznych za większą ilość pieniędzy.

— Więc według ciebie skarby Kalifornii nie zbogacają wcale świata?

— Nie sędzę iżby się wiele przyczyniły do zaspokojenia prawdziwych potrzeb ludzkości. Jeśli złoto z Kalifornii zastępuje sobą tylko to które się w świecie w skutek użycia traci i niszczy, może być wtedy użytecznem. Jeśli ilość jego będzie się powiększać, wartość kruszczu się zniży; poszukiwacze złota będą istotnie bogatszymi niżby w innym razie byli, ci jednak w ręku których będzie złoto obecnie w obiegu się znajdujące, w chwili zniżenia się jego ceny, mniej będą mogli zaspokoić swych potrzeb za jednakową jego ilość. Nie widzę w tém powiększenia, lecz tylko przejście bogactwa w inne ręce, jakem to już opisał.

— Wszystko to jest nader subtelne. Nie przekonasz mnie przecież iżbym nie był więcej bogatym mając dwa złote niż gdybym miał złotówkę.

— Ja też o tém nie mówię.

— Jeśli to jest prawdą co do mnie, jest również prawdą i co do mego sąsiada i co do sąsiada mego sąsiada i t. d. co do wszystkich mieszkańców kraju. Jeśli tedy każdy Francuz ma więcej pieniędzy, Francya jest bogatszą.

— Otóż to jest błąd powszechny polegający na wnioskowaniu z jednego o wszystkich i z pojedynczego o ogóle.



— Co, nie jestże to jak najsluszniejszym wnioskiem? co jest prawdą o każdym nie jestże prawdą o wszystkich? czemu są *wszyscy* jeśli nie *pojedynczy* wzięci razem? tak jakby kto chciał mi mówić że każdy Francuz mógłby nagle ocal jeden urość a mimo to wzrost średni wszystkich Francuzów nie być większym?

— Jest w tém pozorna słuszność, przyznaje; i dla tego to złudzenie jakie ztąd się rodzi jest fak powszechne. Zobaczmy to jednak bliżej:

Dziesięciu graczy zasiadło w salonie. Dla ułatwienia gry bierze każdy dziesięć liczmanów przeciw którym kładzie sto złotych pod lichtarzem, tak że każdy liczman odpowiada dziesięciu złotom. Po ukończeniu gry regulują rachunki i każdy z graczy bierze z pod lichtarza tyle razy po dziesięć złotych ile ma liczmanów. Zastanowiło to jednego z graczy dobrego może matematyka, lecz złego logika i rzekł: Panowie, doświadczenie niezmiennie uczy mnie że przy końcu gry tém jestem bogatszy, im więcej mam liczmanów. Czyżecie nie spostrzegli tego samego na sobie? To zatem co jest prawdą o mnie, prawdą jest o każdym z was po szczególe, *co zaś jest prawdą o każdym po szczególe, jest prawdą i o wszystkich*. Będziemy tedy wszyscy bogatszymi przy końcu gry, gdy wszyscy będziemy mieli więcej liczmanów. Nie łatwiejszego jak zdwoić ich liczbę. Zrobiono to, lecz po skończeniu gry gdy przyszło do rozrachunku, zobaczono, że tysiąc złotych pod lichtarzem nie pomnożyło się cudownie, wbrew ogólnemu oczekiwaniu. Musiano się podzielić stosunkowo; pro rata parte jak mówią prawnicy, i jedyny skutek (dość chimeryczny!) jaki otrzymano był, że każdy miał wprawdzie podwójną liczbę liczmanów, lecz każdy liczman zamiast odpowiadać *dziesięciu* złotom, przedstawiał *pięć* tylko. Przekonano się w tedy dowodnie że nie zawsze, to, co

jest prawdą o każdym po szczególe, jest prawdą o wszystkich.

— Spodziewam się; przypuściłeś powiększenie ilości liczmanów bez odpowiedniego pomnożenia liczby złotych pod lichtarzem.

— Ty zaś przypuściłeś powiększenie się ilości pieniędzy bez odpowiedniego pomnożenia tych rzeczy których wymianę ułatwiają pieniądze.

— Przyrównywasz więc pieniądze do liczmanów?

— Pod innym względem, nie; przyrównywan je jednak z punktu zapatrywania się rozumowania jakie przeciwko mnie stawileś. Uważno tylko. Aby ilość pieniędzy wzrosła w jakim kraju, trzeba iżby kraj ten albo miał kopalnie, albo, żeby dawał obcym rzeczy użyteczne by w zamian za nie dostać pieniądze. *Po za temi dwoma przypuszczeniami* powiększanie się ilości pieniędzy w całym kraju jest niemożliwym, gdyż pieniądze zmieniają tylko właściciela; a w tym razie choć najzupełniejszą jest prawdą że każdy wzięty oddzielnie będzie o tyle bogatszym o ile więcej ma pieniędzy, to jednak nie można będzie ztąd wyprowadzić ogólnego wniosku iż wszyscy bogatszymi będą; złotówka bowiem więcej w jednym worku jest złotówką mniej w drugim. Tak samo się tu rzecz ma jak w użytym przez ciebie porównaniu co do średniego wzrostu. Gdyby każdy z nas rósł tylko kosztem drugiego, jasną jest rzeczą, iż mógłby każdy z rosnących pojedynczo wzięty być wyższym mężczyzną, lecz nie byłoby tak ze wszystkimi ogółem wziętymi.

— Niech i tak będzie. Jednakże w dwóch powyższych przypuszczeniach jakieś wymienił, wzrost jest istotnym i przyznasz że mam słuszność.

— Aż do pewnego stopnia. Złoto i srebro mają wartość. Dla otrzymania ich ludzie oddają rzeczy użyteczne mające także wartość. Jeśli tedy w pewnym kraju są kopalnie, jeśli ten kraj dosyć



wydobywa złota by mógł za nie z zewnątrz zakupić rzecz jaką użyteczną, jak np. lokomotywę, bogaci się przez to kupno wszystkimi temi korzyściami jakie lokomotywa przynosi, jak gdyby tę lokomotywę sam zrobił. Pytanie tylko czy więcej pracy wyklada kopiąc złoto, niżby ję wyłożył robiąc maszynę parową. Gdyby złota nie wywożono wcale, niżyłyby się zupełnie jego cena i nastąpiłoby coś gorszego jak w Kalifornii, gdzie chociaż drogi kruszec obracany bywa na zakupywanie z zewnątrz rzeczy użytecznych, można jednak umrzeć z głodu na stosach złota. Cożby to się stało dopiero gdyby prawo zabroniło jego wywozu.

Co do drugiego przypuszczenia, gdy złota nabywamy przez handel, jestto zysk lub strata stosownie do tego czy kraj więcej czy mniej go potrzebuje od rzeczy użytecznych jakie oddaje zań w zamian. Sądzić o tém jest rzeczą interesowanych nie prawa; jeśli bowiem prawo wyjdzie z tej zasady, iż złoto przekładać należy nad wszelkie użyteczne rzeczy bez względu na jego wartość, jeśli działać zechce skutecznie w tym kierunku, uczyni z Francji Kaliforniją, gdzie będą massy pieniędzy a nie do kupienia. Jestto system którego symbolem król Midas.

— Złoto wchodzące do kraju domyślać się każe, naturalnie, wyjścia użytecznej rzeczy i z tego względu odjętym jest krajowi jeden ze środków zaspokojenia potrzeb. Lecz nie wynagradza się to inną korzyścią? Złoto owe przechodząc z rąk do rąk, iluz zaspokojeniom potrzeb staje się powodem, wywołując pracę i przemysł, aż nakoniec znów wyjdzie z kraju w zamian za wchodzącą rzecz użyteczną?

— Otóż jesteśmy w najważniejszym punkcie kwestyi: Czy prawda jest iż pieniądz jest przyczyną produkeyi wszystkich przedmiotów których wymiana ułatwia? Każdy zgodzi się na to iż pięcioczo-

tówka *warta jest* tylko pięć złotych; sądźcie przecież iż wartość ta ma to szczególnego do siebie iż, nie niszczy się wcale jak inne, a przynajmniej, że zużywa się ją tylko bardzo powolnie, że się odnawia niejako przy każdej sprzedaży i że ostatecznie pieniądz ów tyle razy wart był po pięć złotych, do ilu wymian posłużył, że on sam jeden wart jest tyle, ile wszystkie rzeczy za które był kolejno oddawany; sądźcie zaś tak dla tego, że przypuszczacie iż bez owego pieniądza te rzeczy nie byłyby wcale wyprodukowane. Mówicie: bez niego szewc zrobiłby mniej o jedną parę bucików, a wskutek tego mniejby wziął mięsa od rzeźnika, rzeźnik mniejby kupował od kupca korzennego, kupiec korzenny mniejby się razy udał do lekarza, lekarz do adwokata, i t. d.

— Temu według mnie zaprzeczyć nie podobna.

— Otóż teraz zbadajmy istotne zadanie pieniędzy, bez względu na kopalnię i wprowadzanie złota do kraju.

Masz pieniądz. Cóż on znaczy w twém ręku? Jest świadectwem i dowodem żeś kiedyś dokonał pracy z której zamiast sam skorzystać, dozwoliłeś korzystać społeczeństwu w osobie tego, kto ci pieniądz ten dał. Pieniądz ten świadczy, żeś oddał usługę społeczeństwu a nadto oznacza on wartość tejże usługi, świadczy wreszcie, żeś za swą usługę nie odebrał jeszcze od społeczeństwa w zamian równowartej, *rzeczywistej* usługi, do jakiej miałeś prawo. By ci dać możność odebrania tej usługi w czasie i miejscu gdzie ci się spodobać będzie, dało ci społeczeństwo ręką twego klienta *uznanie, tytuł, kwit* rzeczy *pow szechniej, liczman, pieniądz* wreszcie; który tém się tylko różni od weksłu iż sam w sobie ma wartość, i gdybyś umiał czytać oczami duszy domyślny napis na tym pieniądzu, znalazłbyś tam wyraźnie te słowa: *Oddajcie okazielowi usługę równowartą tej którą on oddał spo-*

*leczeństwu, wartość (waluta) odebrana i policzona, stwierdzona i wynosząca tyle ile się jej we mnie znajduje. (\*)*

Teraz ty mnie ustępujesz twój pieniądz czy to wzamian za jaką usługę, czy darmo. W pierwszym razie obrachunek twój ze społeczeństwem, co do rzeczywistego zaspokojenia twych potrzeb, jest skończony uporządkowany, zrównoważony i zamknięty. Oddałeś mu usługę za pieniądź, oddajesz mu teraz pieniądź za usługę: rzecz skończona z tobą. Co do mnie, jestem teraz w tém samym położeniu co ty przed chwilą. Ja teraz wyświadczyłem usługę społeczeństwu w twojej osobie, zostaje jego wierzycielem wartości tej pracy jaką dla ciebie wykonałem, a którą na moją własną obrócić mogłem korzystać. W moje tedy ręce przechodzi tytuł tej wierzytelności, świadectwo i dowód długu społecznego. Nie możesz powiedzieć żem jest bogatszym, bo jeżeli mam prawo odebrania czegoś, to dla tego żem dał. Nie możesz tém bardziej powiedzieć że społeczeństwo jest bogatszym o ów pieniądź dla tego, że jeden z jej członków ma złotówkę więcej, bo drugi ma złotówkę mniej.

Gdybyś mi ten pieniądź darował, w takim razie jestem bez wątpienia bogatszym, lecz ty o tyleż jesteś uboższym, a majątek społeczny wzięty ogółem

(\*) *Wymiana usług.* Według tego społeczeństwo może być uważane za ogromny bazar, gdzie każdy składa naprzód swoje produkty by ich wartość oznaczyć, potem dostaje upoważnienie wzięcia z ogólnego składu rzeczy równej wartości, stosownie do swego wyboru. Jak się ocenia ta wartość? przez usługę odebraną i oddaną. Mamy tedy ów bazar wymiany o który tak się dopominał p. Proudhon. Mamy ten bazar wymiany z którego tyle się wyśmiano; społeczeństwo dowcipniejsze od p. Prudhon'a tworzy go, oszczędzając nam niewygody fizycznej jakaby z przenoszenia naszych towarów wynika. W tym celu ustanowiło ono pieniądze, za pomocą których skład może być w domach prywatnych.

nie zmienić się weale, polega on bowiem, jak to już powiedziałem na usługach rzeczywistych, na zaspokojeniu potrzeb, na rzeczach użytecznych. Byłeś wierzycielem państwa, podstawiłeś mnie w swoje prawa, nie obchodzi to wiele społeczeństwa, które jest dłużne usługę, czy ją ma oddać mnie lub tobie. Kwituje się oddając ją okazicielowi tytułu.

— Lecz gdybyśmy wszyscy mieli dużo pieniędzy, wszyscybyśmy wiele od społeczeństwa odbierali usług. Nie byłoby to przyjemnie?

— Zapominasz iż w porządku społecznym jaki opisałem, który jest obrazem rzeczywistości, tyle tylko można z ogólnego składu odebrać usług ile się ich do niego wniosło. Gdy się mówi *usługa*, rozumie się przez to *usługa dana i odebrana*; gdyż dwa te pojęcia ściśle wiążą się ze sobą, tak, iż zawsze zachodzi między nimi równowaga. Nie możesz myśleć iżby społeczeństwo więcej oddało usług niż ich odebrało i dla tego to goni się za *czczą marą* gdy się szuka sposobu pomnożenia pieniędzy, nadania im sztucznej wartości, tworzenia papierowej monety, i t. d.

— Wszystko to zdaje się dość rozsądnem *w teorii*, lecz w praktyce nie mogę sobie wybić z głowy, gdy widzę jak rzeczy idą, że jeśliby szczęśliwem jakim zdarzeniem zwiększyła się ilość pieniędzy, tak iżby każdy z nas miał podwójną liczbę swego szczonego zasobu, wszyscybyśmy byli temu radzi, wszyscy więcej byśmy kupowali i przemysł dostalby potężnego bodźca

— Więcej kupowali! Ależ czego? Czy rzeczy użytecznych, zdolnych zaspokoić nasze potrzeby, jakimi są: żywność, tkaniny, domy, książki, obrazy? Dowiedz tedy naprzód że tych rzeczy będzie naraz więcej już przez to samo, że w mennicy przebijają sztaby drogiego kruszcu, lub, że w rządowej drukarni wytłoczą papierowe pieniądze; gdyż nie

możesz przecież, przy zdrowym zmyśle przypuścić iżby mimo to że ogólna ilość zboża, sukna, statków, kapeluszy, butów i t. d. zostanie taż sama, iżby mówię, pomimo to każdy z nas mógł dostać więcej tych rzeczy dla tego, że wszyscy przychodzimy na targ mając więcej brzęczącej lub papierowej monety. Przypomnij sobie owych graczy. W społeczeństwie rzeczy użyteczne są to niejako owe pieniądze które gracze pod lichtarz kładą, pieniądze zaś są liczmanami owemi. Jeśli pomnożysz ilość tych ostatnich, nie powiększysz ilości rzeczy użytecznych, wypadnie ztąd to tylko, że więcej trzeba będzie pieniędzy przy zamianie, jak więcej potrzeba było graczom liczmanów by też samą ilość pieniędzy mógł wziąć z pod lichtarza. Próbkę tego masz w tém co się dzieje ze złotem w stosunku do srebra i miedzi. Dlaczego na kupienie jednej i tej samej rzeczy potrzeba więcej miedzi niż srebra, więcej srebra niż złota? Czyż nie dlatego że metale te w różnej są na świecie ilości? Zkądże możesz wnosić iż gdyby złoto stało się nagle tak obfitém jak srebro, nie trzeba by go było tyleż co srebra na kupienie np. domu?

— Być może że masz słusność, chciałbym jednak żebyś jęj nie miał. Wśród tylu cierpień jakie trapią ludzkość, tak okrutnych, a tak niebezpiecznych w swoich następstwach, znajduję pewną pociechę w tej myśli, iż jest łatwy sposób uczynienia szczęśliwemi wszystkich członków społeczeństwa.

— Choćby złoto i srebro było bogactwem, nie jest przecież tak łatwą rzeczą zwiększenie ich ilości w kraju niemającym kopalni.

— Tak, lecz łatwo zastąpić je czém inném. Zgadzam się z tobą na to, iż złoto i srebro o tyle tylko przynoszą nam usługę, o ile ułatwiają wymianę. Toż samo zadanie spełnić może papierowa moneta, bilety bankowe i t. p. Narobiwszy tedy,

co tak łatwo, dużo tej monety, mielibyśmy jęj dużo wszyscy, wszyscy moglibyśmy dużo kupować i nieby nam nie brakowało. Okrutna twoja teoria niszczy nadzieję, złudzenia wreszcie gdy tak chcesz, które jednak, nie zaprzeczysz, filantropijne zrodziło uczucie.

— Tak jak wszystkie próżne mrzonki o szczęściu powszechném. Sama niezmierna łatwość środka jaki podajesz wykazuje jego niemoc. Czyż sędzisz iż gdyby dosyć było wytłaczać bilety bankowe abyśmy wszyscy zaspokoić mogli swoje potrzeby, ludzkość nie użyłaby dotąd tego środka? Przyznaję iż pomysł sam ołsniewa. Gdyby go można było przeprowadzić, zniknęłoby nie tylko łupieżtwo we wszystkich swych tak oplakanych objawach, lecz nawet ustałaby potrzeba wszelkiej pracy, prócz, wytłaczania papierowych pieniędzy. Pytanie tylko, jakbyto można kupować za papierowe pieniądze domy, którychby nikt nie budował, zboże, któregoby nikt nieuprawiał, tkaniny, którychby nikt nie przadł.

— Jedna rzecz uderza mię w tém całym dowodzeniu: według ciebie, nie ma wprawdzie zysku, lecz nie ma i straty przy powiększeniu się ilości pieniędzy będących środkiem wymiany, jak to widzimy i na owych graczach, którzy się w swych miłych oczekiwaniach zawiedli. Dlaczegoż więc odpychać ów kamień filozoficzny któryby nas nauczył zamieniać granit na złoto a tymczasem choć na papierową monetę? Czyż jesteś tak przekonany o nieomyślności twojej logiki, iż gotów jesteś odrzucić doświadczenie nic nie kosztujące? Jeśli się mylisz, pozbawiasz naród, według zdania licznych twych przeciwników, niezmiernego dobra. Jeśli przeciwnie przeciwnicy twoi się mylą, wtedy lud według twego własnego zdania traci tylko zwodniczą nadzieję. Środek wyborny według twoich przeciwników, jest niejaki

według ciebie. Pozwól więc probować, gdyż gorszym jest nieureczywistnienie w tym razie dobrego, niż ureczywistnienie tego co ty za złe uważasz.

— Najprzód już to jest wielkim złem, gdy lud się w swojej nadziei zawodzi. Drugim złem jest gdy rząd nakłada podatki w celu czynienia prób które muszą spełznąć na niczym. Mimo to twoja uwaga byłaby słuszną, gdyby po wypuszczeniu papierowej monety i obniżeniu się jej wartości, wartość wszelkich innych rzeczy ustosunkowała się według niej natychmiast w całym kraju. Skończyłoby się, jak w owym zdarzeniu z graczami, na zawodzie, z którego ostatecznie śmiać się by tylko można. Ale rzecz się ma inaczej. Doświadczenie pokazało, że ile razy panujący psuli monety...

— Któż mówi o psuciu monety?

— E! mój Boże, zmusić ludzi do brania szmat papieru nazwanych urzędownie *frankami*, tak jak do brania sztuki srebra mającej ważyć pięć gramów a wazającej tylko 2 1/2, ale którąby także urzędownie *frankiem* nazwano; to przecież jest psuciem monety, jeśli nie czém gorszym jeszcze. Wszelkie rozumowania jakie tylko dziś czynią na korzyść papierowej monety, przytaczano już dawniej na korzyść psutych przez panujących pieniędzy. W istocie, zapatrując się na rzecz ze stanowiska na którym stałeś i stoisz jeszcze jak się zdaje, sądząc że przez pomnożenie ilości pieniędzy, które są środkiem wymiany, zwiększa się sama wymiana; musiano przyjąć w dobrej wierze do wniosku, że najprostszym sposobem dojścia do celu, było rozciąć pieniądz i dać połowom jego legalną nazwę i wartość całości. Tak przy wypuszczeniu papierowej monety jak przy psuciu monety brzęczącej, obniżenie wartości pieniędzy jest nieuniknionem i zdaje mnie się iż wskazałem już dostatecznie tego przyczynę. Pozostaje mi dowieść tylko, że to obniżenie wartości,

które w papierze dojść może do zera, jest powodem oszustwa wzajemnego, na którym najwięcej cierpią ludzie biedni, prości, wyrobnicy i wieśniacy.

— Słucham, lecz staraj się nieco skrócić swoje dowodzenie. Doza ekonomii politycznej jest trochę za wielka.

— Dobrze. Doszliśmy do przekonania że bogactwo jestto ogół rzeczy użytecznych wyprodukowanych przez pracę, czyli inaczej, owoc całej pracy którą ponosimy dla zaspokojenia naszych potrzeb i pragnień. Te rzeczy użyteczne wymieniamy między sobą wzajemnie stosownie do ugody. Dwie są formy sprzedaży: jedna nazywa się *prostą zamianą* i jest wtedy gdy oddajemy jedną usługę, by za nią odebrać natychmiast, bezpośrednio usługę równowartą. Sprzedaż w tej formie jest bardzo ograniczoną. Aby się ona mogła rozgałęzić, dopełnić bez względu na czas i miejsce, pomiędzy osobami nieznanymi sobie, rozdrobnić, potrzeba było, współdziałania czynnika pośredniczącego — monety. Ona to tworzy właściwie wymianę czyli *zamiannę złożoną*. Należy to dobrze zrozumieć. *Wymiana* rozpada się na dwie *zamianny*, na dwa czynniki: *sprzedaż* i *kupno*, których połączenie potrzebnem jest do jej ureczywistnienia. *Sprzedaż jest usługą* za pieniądz, następnie za ten pieniądz *kupujesz znów usługę*. Wtedy dopiero wymiana jest skończoną, wtedy dopiero pracę twoją wynagradza istotnie zaspokojenie twych potrzeb. Rzecz prosta, że dlatego tylko pracujesz na zaspokojenie potrzeb drugiego, by tenże pracował na zaspokojenie twoich potrzeb. Dopóki masz w rękę pieniądz który dostałeś za swą pracę, jesteś w możności żądania pracy od drugiej osoby. Gdy to uczynisz, zjawisko ekonomiczne względnie do ciebie skończonem będzie, wtedy bowiem dopiero, w istotnem zaspokojeniu potrzeby, odbierzesz rzeczywiście nagrodę

za swoją pracę. Pojęcie *zamiany* każe się domyślać usługi oddanej i odebranej. Dlaczegożby nie miało być tak samo z *wymianą*, która jest właściwie tylko *podwójną zmianą*? Tu dwie należy uczynić uwagi: Naprzód że jestto dość małoznacząca rzecz, czy jest wiele lub mało pieniędzy na świecie. Jeśli ich jest wiele, trzeba ich wiele, jeśli jest mało, potrzeba ich mało przy każdym kupnie. Ot i wszystko. Powtóre, że ponieważ przy każdej wymianie widziano zawsze monetę, poczęto ją uważać za *znak*, i *miarę* rzeczy wymienianych.

— Zaprzeczysz-że jeszcze iż pieniądze nie są znakiem rzeczy użytecznych o których mowa?

— Dukąt tak samo nie jest znakiem worka zboża, jak worek zboża nie jest znakiem dukata.

— Cóż ztąd za złe powstać może, że pieniądze uważamy jako znamię bogactwa.

— Ma to tę złą stronę iż ludzie sądzą że dosyć jest pomnożyć liczbę znaków aby pomnożyć liczbę rzeczy niemi oznaczonych i że używają w tym celu wszystkich tych fałszywych środków, jakich tyś się chciał chwycić, gdyś mnie uczynił samowładnym królem. Idą dalej: Podobnie jak w pieniądzech widzą znak bogactwa, tak w papierach dopatrują znaku pieniędzy i wnoszą ztąd, że bardzo jest łatwy i prosty sposób zapewnienia wszystkim ludziom rozkoszy bogactwa.

— Lecz nie zaprzeczysz przecież iż moneta jest *miarą* wartości?

— Owszem, zaprzeczę, gdyż w tém właśnie leży całe złudzenie.

Przeszło w zwyczaj odnoszenie wartości wszystkich rzeczy do wartości pieniędzy. Mówią tedy: to *warte* jest 5, 10, 20 złotych, jak się mówi: to *waży* 5, 10, 20 funtów; to *ma* 5, 10, 20 łokci; ten obszar ziemi *zawiera* 5, 10, 20 włók i t. d. i z tąd to wnoszą że moneta jest miarą wartości.

— Do licha, toż to widoczne.

— Tak się zdaje na pozór, lecz tak nie jest w istocie. Miara długości, objętości, powierzchni jest ilością stałą i niezmienną. Nie tak się jednak rzecz ma z wartością złota i srebra; zmienia się ona również jak wartość zboża, wina, sukna, pracy, wskutek tych samych przyczyn, jednakie ich bowiem źródła i jednakowym ulegają prawom. Złoto otrzymujemy, tak samo jak żelazo, przez pracę górników, nakłady kapitalistów, pośrednictwo marynarzy i kupców. Warte jest ono mniej lub więcej, stosownie do tego czy mniej lub więcej pracy kosztuje jego wydobycie, przewiezienie, i t. d.; czy mniej lub więcej jest go w obiegu, czy mniej lub więcej jest poszukiwane, jednym słowem, ulega co do zmiany swęj wartości tymże samym losom, co wszelki produkt inny. Zachodzi tu jednak szczególny wypadek który wiele rodzi złudzenia. Gdy wartość pieniędzy się zmienia, potoczna mowa przypisuje tę zmianę innym produktom za które wymieniają się pieniądze. I tak: przypuśćmy iż wartość złota zostanie tą samą, a że sprzęt zboża zawiedzie. Zboże poskoczy w cenie; powiedzą: korzec zboża który wart był 30 złotych kosztuje teraz złotych 40, i będą mieli słuszność, gdyż tu właśnie wartość zboża się zmienia; potoczna mowa tedy będzie w zgodzie z istotnym stanem rzeczy. Lecz zróbmy odwrotne przypuszczenie; dajmy nato, że wszelkie okoliczności wpływające na wartość zboża pozostaną też same, a zaś połowa wszystkiego złota będącego w obiegu nagle zginie. Wtym razie wartość złota się podniesie. Zdaje się iż należałoby teraz powiedzieć: ten dukat *wart* był 20 złotych, dziś *wart* on 40 a jednak czy tak mówią zwykle? Nie; jak gdyby wartość zboża zmalała, mówią: warte było 40 złotych dziś warte tylko 20.

— Lecz to ostatecznie prowadzi do jednakowego rezultatu.

— Bez wątpienia; lecz wyobraź sobie całe zamieszanie, wszystkie oszustwa jakie dokonywać się będą przy wymianie, skoro się wartość pośredniczącego czynnika zmieni, a zmiana ta nie zostanie oznaczoną przez zmianę w wyrażeniu. Puszczają w obieg pieniądze popsute lub bilety bankowe noszące nazwę *20 Złotych*, i zachowują nazwę pomimo następnegoniżenia się ich wartości. Wartość spadnie do połowy lub czwartej części, a mimo to pieniądze zwać się będą sztukami lub biletami dwudziesto-złotowymi. Ludzie przenikliwi oddadzą swoje wyroby jedynie za podwójną liczbę biletów t. j. zażądadają 40 złotych za to co dawniej za 20 sprzedawali. Prostudusznijednak dadzą się złapać. Dużo czasu upłynie nim nastąpi zmiana we wszystkich wartościach. Pod wpływem ciemnoty i *zwycaju*, płaca dzienna najemnika długo zostanie dwa złote, choć cena wszystkich przedmiotów konsumpcyjnie się podniesie. Najemnik ów popadnie wskutek tego w straszną nędzę, niemogąc sobie wytłumaczyć przyczyny tego. Wreszcie mój panie, ponieważ chcesz bym skończył, proszę cię byś zwrócił całą swoją uwagę na to ważne zjawisko: Skoro fałszywa moneta zostanie w obieg puszczonej, musi nastąpić obniżenie się jej wartości, które się objawi przez ogólne podniesienie się ceny wszystkich rzeczy sprzedawanych. Podwyższenie to jednak nie jest natiemniastowe i jednostajne. Wekslarze, więkšij kupcy, bankierzy, dosyćdobrze na tęp wyjdą, ieh to bowiem zadaniem jest zważać na zmianę cen, badać jej przyczyny, a nawet spekulować na tęp. Lecz drobnij kupcy, wieśniacy, wyrobniicy, za wszystko odpokutują, bogaty przestanie być bogatym; ubogi, uboższym się stanie. Doświadczenia tego rodzaju stają się przyczyną powiękšazania rozdziału jaki istnieje między dostatkiem a nędzą, paraliżują dążność społeczną do sprowadzenia ludzi do jednego pozio-

mu, i trzeba potęp wieków, by klasa cierpiąca odzyskała stanowisko które utraciła w pochodzie do *zrównania stanów*.

— Żegnaj cię; idę rozmyślać nad tem wszystkimi co mnie tu powiedziałeś.

— Czy już? Jam zaczął zaledwie. Nie mówiłem ci jeszcze o *nienawiści do kapitału*, o *darnym kredycie*, zgubnej namiętności, oplakanymbłędzie, który z tegoż samego płynie źródła.

— Jaktol te strasne poruszenia proletaryjatu przeciwko kapitalistom czy także płyną z pomieszanija pojęć pieniędzy i bogactwa?

— Skutek to różnych przyczyn. Na nieszczęście niektórzy kapitaliści przywłaszczylisobie monopole, przywileje, które dostatecznie tłómaczą tę nienawiść. Gdy jednak teoretycy demagogowie chcieli tę ostatnią usprawiedliwić, usystematyzować, dać jej pozór wyrozumowanej opinii i obrócić przeciw samejże naturze kapitału, uciekli się do owej fałszywej teoryi, powstającej z pomieszanija pojęć pieniędzy i bogactwa. Rzekli więc ludowi: „Weź złotówkę, włóż ją pod szkło, i zapomnij o niej przez rok, zobacz następnie a przekonasz się, iż nie przybędzie ani dziesięciu, ani pięciu groszy, ani nawet żadnego ułamka grosza: pieniądze zatem nie wydają procentu.“ Następnie podstawiwšy za wyraz pieniądza, mniemany jego synonim, kapitał, wyrazili swe twierdzenie w ten sposób: „Więc kapitał nie tworzy procentów.“ Za tęp posypał się szereg wniosków: „Pożyczający więc kapitał, nie powinien zeń żadnych ciągnąć zysków; ten zatem co ci pożyczaj kapitał, jeśli bierze za to cośkolwiek od ciebie, to cię okrada; bogactwa przeto, ponieważ powinny darmo służyć biorącym pożyczkę, należą w rzeczywistości do tych, do których nie należą, niemaj więc własności, wszystko jest wszystkich, a zatem“ . . . .

— Nad t $\acute{e}$ m si $\acute{e}$  warto zastanowi $\acute{c}$ , t $\acute{e}$ m bardziej z syllogizmy, przyznaj $\acute{e}$  dobrze s $\acute{a}$  ułożone. Chciałbym t $\acute{e}$  rzecz rozpatrzyć, lecz na nieszczęście nie jestem w stanie panować dłużej nad swoją myśl $\acute{a}$ . W głowie plącz $\acute{a}$  mi si $\acute{e}$  i mieszają wyrazy: pieniądże, brzęcząca moneta, usługi, kapitał, procenty; tak, iż sam me wiem gdzie jestem. Odłóżmy na inny raz t $\acute{e}$  rozmow $\acute{e}$ .

— Masz tu tymczasem małą książeczkę: „*Kapitał i renta*“ (\*) Wyjaśni ci ona niektóre wątpliwości. Rzuć na nią okiem czasami gdy si $\acute{e}$  będziesz bardzo nudził.

— Aby si $\acute{e}$  rozerwać?

— Kto wie, klin klinem wybijaj, similia similibus . . . . .

— Nie rostrzygam stanowczo czy we właściw $\acute{e}$ m świetle zapatrujesz si $\acute{e}$  na działalność pieniędzy, i w ogóle na kwestyje gospodarstwa społecznego. Z rozmowy naszej jednak wnoszę, iż kwestyje te s $\acute{a}$  nadzwyczaj waźne, gdyż pokój, wojna, porządek i anarchija, jedność lub wroga nienawiść między współobywatelami od ich rozwiązania zależ $\acute{a}$ . Cz $\acute{e}$ m si $\acute{e}$  to dzieje, że we Francyi tak mało znają naukę, która nas tak zbliża obchodzi i której rozpowszechnienie tak stanowczy wywarłoby wpływ na losy ludzkości? Czy państwo nie dosyć starało si $\acute{e}$  o j $\acute{e}$ n nauczenie?

— Nietylko że o to niedbało, lecz owszem, przykład $\acute{a}$ ło si $\acute{e}$  niezmiernie, cho $\acute{c}$  mimowolnie, do napajania wszystkich mózgów przesadami, wszystkich serc nienawiścią i skłonnością do anarchii i wojny, tak dalece, że gdy umiejętność porządku, zgody i pokoju si $\acute{e}$  zjawiała, jakkolwiek świeci jasnością i prawd $\acute{a}$ , znajduje jednak pole zamknięte dla siebie.

(\*) Capital et rente, broszurka Bastiata z którą jeśli okoliczności dozwol $\acute{a}$ , nieomieszkamy zapoznać czytelników naszych.

— Zaprawdę jesteś strasznym pessimist $\acute{a}$ . Coż za interes miałby rząd w obłąkiwaniu umysłów na korzyść rewolucyi, wojen domowych i zewnętrznych? Przesadzasz.

— Sam os $\acute{a}$ dź. W czasie gdy zdolności nasze umysłowe zaczynają si $\acute{e}$  rozwijać, w wieku, gdzie wrażenia s $\acute{a}$  tak żywe, gdzie umysł z taką nagina si $\acute{e}$  łatwością; gdy możemy już spojrzeć na świat i zrozumieć społeczeństwo, jedn $\acute{e}$ m słow $\acute{e}$ m gdy dojdziemy do siedmiu lub ośmiu lat, co czyni państwo? Oto nakład $\acute{a}$  nam przepaskę na oczy, wyprowadza nas nieznacznie z otoczenia w śród jakiego żyjemy, i karmi nasz umysł tak giętki, nasze serce tak wrażliwe, obrazami życia społecznego Rzymian. Trwa to tak lat dziesiątek, przeciąg czasu dostateczny, by w pojęciach naszych niezatarte pozostały ślady tego wychowania. Zwaź teraz że społeczeństwo rzymskie wręcz przeciwny przedstawia obraz temu, cz $\acute{e}$ m nasze być powinno.

Tam ludzie żyli z wojny, my brzydzi $\acute{e}$ si $\acute{e}$  powinniśmy wojn $\acute{a}$ . Tam nienawidzono pracy; myśmy żyć z pracy powinni. Tam szukano środków zaspokojenia swych potrzeb w pracy niewolników, i w łupach wojennych; my szukać ich powinniśmy w wolnym przemysle. Społeczeństwo rzymskie uorganizowało si $\acute{e}$  stosownie do swoich zasad; musiało wielbić to, co mu pomyślność dawało. Nazywano też tam cnotami to, co my występkiem z $\acute{o}$ wiemy. Poeci i historycy rzymscy wynosili pod niebiosa to, cz $\acute{e}$ m my gardzić winniśmy. Nawet wyrazy: *wolność, porządek, sprawiedliwość, lud, cześć, wpływ* i t. d. inne zupełnie miały znaczenie w Rzymie niź to jakieby mieć dziś wśród nas powinny. Jakże chcesz iżby ta młodź wychodząca ze szkół, uniwersytetów, konwiktów, która za swój katechizm miała Liwiusza i Kurejusza, nie pojmowała wolności jak Grakhowie, cnoty jak Kato, patrijotyzmu



jak Cezar? Jakże chcesz iżby nie ożywał jej duch stronnictwa i wojny? Jakże chcesz nadewszystko, iżby się ona troszczyła choć odrobinę o prawa naszego społecznego ustroju? Czyż możesz myśleć iż umysł jej jest zdolnym i przysposobionym dostatecznie do ich pojęcia? Czyż nie widzisz iż aby ona zrozumieć te prawa mogła, musiałyby pozbyć się swych długoletnich uprzedzeń i poddać się zupełnie innym wpływom?

— Cóż jednak za radę podajesz na to?

— Oto najpierwszą rzeczą jest aby państwo przestało samo nauczać, a tylko innym nauczać pozwoliło. Wszelki monopol jest obrzydliwym, lecz najgorszym ze wszystkich jest monopol nauczania.

F. 947

